1845. Nr 7. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

KILKA SŁÓW O FILOZOFJI PRAKTYCZNEJ, CZYLI O FILOZOFJI CZYNU.

Tworzę, więc jestem.

§ 1.

W dzisiejszym świecie filozoficznym widzieć się daje wielkie i powszechne żądanie nastąpić mającéj zbawiennéj reformy, — olbrzymiego rozprzestrzenienia, które się resummują w jednéj nazwie *filozofii praktycznéj*. Jest to dla nauki nowa epoka, któréj wyglądają ludzkie nadzieje, — któréj nadejście pędzą śmiałe a wielostronne dążenia, chcące ją wydobyć z obumarłych kształtów, a

przenieść ją do pełni życia i wcielić w żywot społeczny. Nie występuje ona jeszcze w rysach wyraźnych i stanowczych, bo jest rzeczą która się dopiero wyrabia, którą silne wymagania kształcącego się ducha ludów wywołać muszą niepochybnie; a ten przyszły dotąd jeszcze niezdobyty moment filozofii, postawi ją dopiero na właściwym jéj stopniu i zapewni jéj panowanie nad wszystkiemi ludzkiemi rzeczami. Filozofiję uczynić *praktyczną*, czyli ją wynieść do potęgi czynu, jest jedno zupełnie co ją ustanowić przewodnicielką wszystkich kroków człowieka i spraw społeczeńskich, — jest to zatém jedno co szerzyć i zdobyć najwyższą władzę dla ducha. Ten cel jest nieodstępny od wszelkiéj dążności ku filozofii praktycznéj, a jego wielkość słusznéj dodaje podniety wszystkim, którzy do niego dążą i usiłują dłoń przyłożyć do wielkiego dzieła. Dojrzyć i dotknąć się dają stosunek filozofii praktycznéj do społecznego żywota, — i błogie owoce, które wydawać musi przez wykształcenie czynów człowieka i wzajemnych pomiędzy ludźmi stosunków. Nie jest to zatém pole do suchych i czczych rozpraw, ale przeciwnie niwa, na któréj mają się uprawiać i wzrastać postępowe dążenia ludzkości.

§ 2.

Jak rozumieć praktyczność filozofii? — Czyli dwa jéj gatunki oddzielne zupełnie i od siebie z natury rzeczy różne istnieją, a mianowicie spekulacyjna i praktyczna, — czy zatém każda z nich ma iść oddzielnie właściwym sobie trybem, czy téż obie zlać się mają razem w jednę tylko i nierozłączną organiczną całość? Czy praktyczność filozofii jest przymiotem wcale dotąd nieosiągniętym, do którego dopiero się dąży, a bez któregoby obejść się mogła i zawsze filozofiją pozostać, czyli-téż jest przymiotem jéj nieodstępnym, bez którego istnieć nie może i który z natury rzeczy jéj towarzyszy? — Jedném słowem, czyli praktyczność jest przymiotem nieodstępnym, który filozofija posiada przez to samo, że jest filozofiją, a który się tém bardziej wykształca, wzrastają nieustannie, im wiedza staje się potężniejszą, — lub czyli-téż pra-

ktyczność jest przymiotem, którego dopiéro wtenczas filozofija nabiera, kiêdy przechodzi jakoby w obcy sobie żywioł, w *rzeczywistość?* Od odpowiedzi na powyższe pytania, zależy bezpośrednio pojęcie, jakim sposobem filozofija ma dochodzić do potęgi czynu, — a w miarę, jak te kwestije rozmaicie pojmowanemi być mogą, powstawać muszą różne stanowiska filozofii praktycznéj, a raczéj różne kierunki, któremiby się ku jéj utworzeniu dążyło.

Resummując wszystkie powyższe kwestje, nic one innego nie znaczą, jak ustanowienie i pojęcie stosunku filozofii do praktyczności, — co w istocie jest rozbiorem samejże filozofii. O tém więc traktować powinna *filozofija filozofii*, ażeby z radykalnego pojęcia nauki, oznaczać kierunek dalszego jéj postępu. Na tém więc polu najwłaściwiéj odbywaćby się powinny wszystkie rozprawy o nastąpić mającéj filozofii praktycznej

§ 3.

Wychodząc z tego cośmy dopiero mówili, nie bierzemy pod rozwagę żadnego danego systematu filozoficznego, ale zastanowić się chcemy nad tém, czém jest filozofija w ogólności, jako utwór konieczny i niepochybny wiedzowéj istoty. Chcemy określić nadwzględne jéj znaczenie, nie zaś kształty i momenta, przez które przechodziła i przechodzi.

Filozofija jest odwiecznêm dążeniem ludzkiego ducha do wiedzy przyczyn pierwotnych wszech rzeczy, — dążeniem którego od myślącéj istoty nie można oderwać i rozłączyć, — które towarzyszyć jéj zawsze musiało, a które stając się nauką filozofii, dochodzi do wyższéj potęgi, ale nie od niéj bierze swój początek. Filofija, pojmowana jako wiedza pierwotnych przyczyn, jest rzeczą odwieczną, która się zaczyna tam gdzie życie duchowe człowieka, — a która ciągle postępuje na wyższe momenta, w miarę jak umysł ludzki silniej się zagłębia w wiedzę pierwotnych przyczyn. Więc każdy systemat filozoficzny, jest tylko momentem pojmowania pierwotnych przyczyn, — a filozofija, niczém innem nie jest

w ostatecznéj mojéj treści *jak pojmowaniem przyczyn pierwotnych wszech rzeczy,* i ta definicija ogólna, do każdego jej momentu się odnosi.

§ 4.

Mówimy, że filozofija w ogólności jest *pojmowaniem* pierwotnych przyczyn; wypada nam tutaj się wytłómaczyć dla czego jéj, nie zowiemy *wiedzą* pierwotnych przyczyn, — i określić odcień jaki pomiędzy temi dwoma wyrażeniami widzimy. Pierwotne przyczyny nie mogą być, jak tylko jedne, — niezmienne, — stanowcze; a zatém doskonała o nich wiedza żadnym nie ulegająca względom, lecz nad wszystkie względy wzniesiona, (tak jak przyczyny pierwotne same w sobie żadnym względom ulegać nie mogą, a nad wszystkiemi panować muszą), musiałaby być także jedną, — stanowczą, — niezmienną; a więc żadna myśląca istota nie mogłaby się oprzéć ich zupełnemu uznaniu, ani więcéj żądać w téj mierze na tym nie poprzestając; — a więc nic nowego do téj wiedzy nie mogłoby już nigdy przybyć. Natenczas pojmowanie piérwotnych przyczyn na téj wiedzy uzasadnione, nie mogłoby już odtąd przechodzić w następne momenta, ale doszłoby do kresu swojego ostatecznego, po za którym jużby nie było nic więcéj do żądania i zdobycia: byłoby to prawdziwe *nec plus ultra* filozofii, w którém by się zupełnie wyczerpnęła, — byłby to jej najwyższy możebny i ostateczny moment. Kiedy zaś mówimy o filozofii w ogólności, chcemy objąć wszystkie jéj możebne momenta, obecne, przeszłe i przyszłe, nie zaś ten jeden tylko końcowy dotąd nienadeszły, któryby dostąpił wiedzy doskonałéj i zupełnéj przyczyn pierwotnych wszech rzeczy i w którymby *pojmowanie* stało się *wiedzą nadwzględną*. Dla tego więc kładziemy wyraz **pojmowanie**, że wszystkie momenta filozofii, które nie są tym najwyższym i ostatecznym jéj momentem, nie mogą posiadać doskonałéj i zupełnéj wiedzy pierwotnych przyczyn, tylko sobie właściwe onychże pojmowanie. Otóż więc mówimy, że filozofija jest pojmowaniem pierwotnych przyczyn dla tego, że wyraz pojmowanie, odpowiada wszystkim jéj momentom niedochodzącym do owego

najwyższego, który byłby jéj kresem ostatecznym i stanowczym że odpowiada zarazem i owemu idealnemu momentowi, któryby posiadł wiedzę nadwzględną pierwotnych przyczyn wszech rzeczy, tylko że naówczas pojmowanie władnęłoby w zupełności wiedzą, do któréj się poprzednio zbliżało, i wyczerpnęłoby przedmiot filozofii.

Czyż przeto uważać należy za nadużycie i samowolność, że filozofiję częstokroć przezywają **wiedzą?** Zaprawdę, jakkolwiek jaki dany moment jest jeszcze odległym od tego idealnego kresu, zawsze jednakże *względnie* człowieka, który na nim stoi, jest wiedzą przyczyn pierwotnych. Wyraz przeto pojmowanie, odpowiada wyobrażeniu téj wiedzy *względnej* przyczyn pierwotnych, która ciągle wykształcać się i postępować musi, aż dopóki chybaby doszła do najwyższego momentu, do owego dotąd idealnego *nec plus ultra.*

Jakkolwiek ten szczyt filozofii, dotąd nie został zdobyty, jednakże dają się wyrozumować warunki konieczne, któreby towarzyszyły jego owładnięciu, i o tém poniżéj nieco mówimy. Wiedza nadwzględna pierwotnych przyczyn, tak jak same pierwotne przyczyny, jest rzeczą stanowczą i żadnemu przeobrażeniu nieulegającą; — i stanowi ostateczny szczebel *pojmowania pierwotnych przyczyn*, ostateczny moment filozofii. Filozofija zaś dopóki do niego nie dojdzie, wymaga ciągle rozprzestrzenienia i postępu, — a nie może się zatrzymywać, ani kotwicy zarzucać; to jest przystań, do któréj dąży przez ciąg wieków i pokoleń. A czy ten idealny i najwyższy moment filozofii mieści się w warunkach ludzkości? — inaczej mówiąc, czyli zupełne zdobycie wiedzy absolutnéj przyczyn pierwotnych wszech rzeczy, jest podobnym względnie człowieka? Ta kwestija największéj wagi sama z siebie się nastręcza, kiedy tylko czyni się wzmianka o tym najwyższym szczycie filozofii, jeżeli temu towarzyszy uznanie, że człowiek do niego nie doszedł. W każdym razie jest w mocy ludzkiéj oznaczyć i pojąć jakim warunkom zadość czynić musi ten idealny i najwyższy moment filozofii, a dopiero z takich położonych

pojęć, wyrzec można', czyli dany jaki moment uważany być może za takowy kres ostateczny, — i z takich powtarzam pojęć można sobie dopiero utworzyć podstawę do wniosków i rozumowań o ludzkiéj możebności takiego idealnego i bezwzględnie najwyższego momentu filozofii.

§ 5.

Wracamy teraz do ścisłego ciągu, od którego § poprzedni był ustępem, mającym na celu wyjaśnić i usprawiedliwić definicję filozofii, którąśmy uważali jako pojmowanie przyczyn piérwotnych. Obecnie nam przychodzi zastanowić się nad stosunkiem tak pojętéj filozofii do praktyczności, czyli do czynu i tu potrzeba nam się zastanowić nad cechami i znaczeniem czynu. Czyn jest dziełem istoty samodzielnéj i tworczéj; (bąć bóstwa, bąć człowieka) — cechą jego (czynu) być wiedzowym, bo wiedza mu przewodniczyła, a inaczéj nie byłby czynem. (Uważamy te pojęcia za nadto proste i niezaprzeczalne, abyśmy mieli potrzebę je dowodzić, lub się obszerniéj o nich rozpisywać). Więc czynowi przewodniczy **wiedza**, która jest *wiedzą praktyczną*, czyli *wiedzą czynu*, czyli wreszcie *wiedzą ostatecznych wypadków*.

Bez téj wiedzy nie ma czynu, — a zatém ta wiedza istnieć musi odkąd istnieją czyny. Wiedza ta jest wiedzą *a priori* ostatecznych wypadków, inaczéj nie mogłaby czynowi przewodniczyć i być wiedzą praktyczną. Kiedy się więc mówi: *wiedza ostatecznych wypadków*, rozumie się już samo przez się, że ona względnie czynu już istnieje *a priori*, zkąd ináąd czerpnięta. Nie może być istoty twórczéj, któraby *a priori* nie miała świadomości (która to świadomość jest wiedzą praktyczną) czynu, który tworzy; a wszelka istota nie mająca téj świadomości, téj wiedzy apriori'cznéj swoich ruchów, nie zdoła wynieść się do utworzenia czynu, ani być czémkolwiek więcéj jak prostém narzędziem, — nie może być samodzielną. Na odwrot zaś istoty twórczéj, a tém samém samodzielnéj, nieodbitym warunkiem jest *apriori'czna wiedza praktyczna*.

Stosunek wiedzy praktycznéj (czyli ostatecznych wypadków) do czynów jest jasny i widoczny. Ta wiedza bowiem jest ich przewodzicielką, a tém stają się czyny, czém, że się tak wyrażę, nakazuje im być wiedza praktyczna, która jest pochodnią ludzkości,—do któréj światła dorzucać jest najszlachetniejszą używalnością samodzielności człowieka. Wiedza ta ulega nieustannemu postępowi, za którym idzie koniecznie wykształcenie czynów, czyli duchowego życia ludzkości (bo czyn jest życiem duchowém istoty tworczéj). O ile zaś różnią się téj wiedzy momenta, o tyle różnić się muszą czyny ludzkie w stosunku prostym do niéj zostając i być albo poziomemi i wątłemi, albo wielkiemi, w miarę tego czém jest wiedza praktyczna. Wiedza praktyczna jest więc pewną i niezawodną skalą mierniczą, tego co od danych ludzi lub społeczeństw można się spodziewać i wyglądać. Ją zatém wykształcać, jest to rzucać bogate ziarno postępu w przyszłość, — nie jest i nie może być nigdy bezowocną pracą.

Mówimy więc, że *wiedza praktyczna* jest koniecznie *aprioryczną*, i nieodstępną od czynu, któremu przewodniczy, któryby istnieć bez niéj nie mógł, bo nie byłby utworem wiedzowym (to jest nie byłby czynem) bez téj a priori'cznéj świadomości, która go wyprzedzić musiała. Wiedza zatém aprioriczna ostatecznych wypadków, resummuje w sobie pojęcie wszelkiéj możebnéj praktyczności czynu (jako wiedzowego utworu) i dla tego zupełnie równo-znaczną téj poprzedniéj nazwie jest nazwa **wiedzy praktycznéj**, — która zatym resummuje także w sobie pojęcie wszelkiéj możebnéj praktyczności. Więc ta wiedza praktyczna, jest właśnie pojęciem, którego stosunek do filozofii przyjdzie nam rozważać, a rozważanie tego stosunku, musi być samo przez się wyłuszczaniem kwestii o praktyczności filozofii. — Więc nowa oczekiwana i nastąpić mająca filozofija praktyczna, *nie utworzy* dla ludzkości wiedzy praktycznéj, bo ta jest rzeczą odwieczną i zaczynającą się gdzie życie duchowe człowieka (gdzie czyn) ale może, a nawet *musi wydoskonalać i potężniejszą uczynić* tę wiedzę praktyczną, nadewszystko wykształcalną i przewodzicielkę wszelkie-

go możebnego postępu. A na jakiéj zasadzie może jedynie, — a tém samém musi koniecznie, gruntować się filozofija praktyczna nic innego wskazać nie jest zdolna jak pojęcie stosunku wiedzy praktycznéj do filozofii, — czyli pojęcie stosunku wiedzy ostatecznych wypadków do wiedzy pierwotnych przyczyn.

Ażeby zaś dojść do tego wypadku, musieliśmy zredukować pojęcie filozofii w ogólności i pojęcie wszelkiéj możebnéj praktyczności, do ich najtreściwszego znaczenia, którém jest: **pojmowanie pierwotnych przyczyn**, — i — **wiedza ostatecznych wypadków**, Teraz mamy rzecz jasno położoną.

§ 6.

Owóż więc następuje rzecz główna, a mianowicie stosunek *pojmowania pierwotnych przyczyn*, — i *wiedzy ostatecznych wypadków.* Zkąd ta dążność w człowieku do wiedzy pierwotnych przyczyn, i czy to dążność jałowa w żadne następstwa niepłodna i praktyczności przeciwna? A znowu wiedza praktyczna gdzie sięga o podstawę, na któréj się wspiéra i zkąd jéj a priori'czność wynika?

Wiedza pierwotnych przyczyn do wiedzy ostatecznych wypadków, jest tem samem zupełnie czem są same przyczyny pierwotne do ostatecznych wypadków, t. j. pierwsze zarodem i treścią, — drugie wynikłością. Więc tak samo jak ostateczne wypadki pochodzą z pierwotnych przyczyn, tak samo powtarzam **wiedza ostatecznych wypadków wprost wynika z pójmowania pierwotnych przyczyn i żadnego innego źródła mieć nie może.** Więc tak samo jak pierwotne przyczyny są treścią ostatecznych wypadków, tak samo pojmowanie przyczyn pierwotnych jest treścią wszelkiej możebnej wiedzy praktycznej. Więc pojmowanie przyczyn pierwotnych, stawi a priori'czne zasady, z których wszelka możebna wiedza praktyczna wynika niepochybnie.

Wiedza praktyczna jest a priori'czną względnie czynu, (jakeśmy to w poprzedzającym § wykazywali) w tém znaczeniu, że istota samodzielna i wiedzowa, wié już naprzód co czyni; — ale ta wiedza praktyczna jest wynikłością wiedzy pierwotnych przyczyn, która jest jedyną ostateczną wiedzą a priori'czną. Więc im pojmowanie piérwotnych przyczyn do wyższego momentu dochodzi, im więcej się zbliża do wiedzy ich ostatecznéj i stanowczéj, do owego nec plus ultra filozofii, tym więcéj wydoskonalać się musi jednoczesny postęp odbywając, wiedza praktyczna. Widzimy przeto, że pojmowanie pierwotnych przyczyn jest jedyném źródłem wszelkiéj wiedzy praktycznéj, nie zaś rzeczą od życia odrębną i nawiasową, — że jest najgruntowniejszą podstawą, a nawet jedyną wszystkiego co jest praktyczném. Wszelkie zatém dążenia do wiedzy piérwotnych przyczyn, każdy krok, który ich pojmowanie rozprzestrzenia, są przedewszystkiem praktycznemi, ponieważ wszelka wiedza praktyczna na pojmowaniu piérwotnych przyczyn się wspiera i z niéj wynika, a zniką̨d ino̧d wynikać nie może. Śmiało więc wyrzec można, że pojmowanie piérwotnych przyczyn, jest zasadą i skalą mierniczą wszelkiéj wiedzy praktycznéj człowieka, — a tém samém wszystkich czynów, których jest zdolny i do których wynieść się potrafi. Ztąd staje się także widoczném, dla czego istota samodzielna i wiedzowa musi dążyć do wiedzy piérwotnych przyczyn, bo z niéj czerpie wiedzę praktyczną, bez któréj nie mogłaby *duchowo być*, — *działać*, — *tworzyć*. Ztąd dążenie do wiedzy piérwotnych przyczyn nie jest bezcelową igraszką, i gimnastyką umysłową, ale przeciwnie jest najracijonalniejszą, a nawet jedyną drogą wszelkiego możebnego kształcenia praktycznego. Niepodobna bowiem wiedzy ostatecznych wypadków odłączyć od wiedzy piérwotnych przyczyn, i nieuznać, że druga piérwszą władnie stanowczo i niepochybnie.

§ 7.

Mówimy, że nie ma innéj możebnéj drogi do osiągania i wykształcania wiedzy praktycznéj, jak schodzenie do piérwotnych

przyczyn i temu twierdzeniu pragniemy nadać ogólne i najobszerniejsze znaczenie. Nigdy wiedza praktyczna innym sposobem wyrabiać się nie mogła, ani kiedykolwiek może. Umysł ludzki dochodzi do niéj przez abstrachowanie, które niczém inném nie jest jak dochodzeniem do piérwotnych przyczyn, bo wiedza piérwotnych przyczyn, jest jedyną abstrakciją ostatecznych wypadków.

Mówiąc to, mamy na widoku przyczyny piérwotne w ogólności, a o ile ich człowiek zdobędzie w danym jakim zakresie, o tyle się rozświecić musi cały widokrąg ich następstw. Tak np. pojęcie wzajemnego ciał ciążenia, odkryło niezliczone ich zjawiska, będące prostem następstwem téj piérwotnéj przyczyny, — i dało je obliczyć, nim się empirycznie przekonać zdołano o ich istnieniu, — wskazało miejsce, objętość, obieg ciał niebieskich, które ludzkie oko późniéj dopiero odkryło. Podobnież pojęcie godności i zacności natury człowieka, przeobraża do samego gruntu postać społeczeństwa, kształtując je na foremniejsze rozmiary, wskazując czém być powinno, czém być musi niepochybnie. Tak idea chrześciańśtwa, która wniosła te wyobrażenia w towarzyski żywot, wskazała czém być człowiek dla człowieka powinien, i przerobiła na piętno nowe, stary świat pogański. Wszelkie możebne wykształcenie społeczne wynikać nie mogło zkąd inąd jak z pojmowania zasad społeczeńskich, które odnoszą się do piérwotnych przyczyn społeczeństwa, a tak otwiérają a priori wiedzę tego co nastąpić powinno, czyli prowadzą do wiedzy praktycznéj, Można wyrzec w ogolności, że wszelkie światło rzeczywiste i praktyczne dla człowieka, w jakim bądź zakresie zdobywa się jedynie przez abstrachowanie, które niczém inném nie jest, jak zdobywaniem wiedzy przyczyn piérwotnych.

§ 8.

Widzimy więc, że dążenie do wiedzy przyczyn piérwotnych, jest nieodłączne od istoty wiedzowéj i działalnéj, — że zatém jest odwieczném. Nauka przeto filozofii nie otwiéra nowéj drogi, ale toruje i rozprzestrzenia już istnącą, odkąd się życie duchowe

człowieka zaczyna. Filozofija ma wyniosłe zadanie, ażeby doprowadzić do najwyższéj możebnéj potęgi dążenie do wiedzy przyczyn piérwotnych; -- filozofija usiłuje **wszystko** abstrachować, co znaczy, że usiłuje osięgnąć wiedzę przyczyn piérwotnych wszech rzeczy. Stosunek jéj zatém do praktyczności jest widocznym i oczywistym z tego cośmy w poprzednich §§-fach mówili; a mianowicie: **zdobywanie przyczyn piérwotnych wszech rzeczy otwiérać musi wiedzę wszelkich możebnych ostatecznych wypadków, czyli wiedzę praktyczną wszech rzeczy.** Zdobywanie wiedzy przyczyn piérwotnych, — czyli pojmowanie przyczyn piérwotnych, jest treścią wszelkiéj możebnéj praktyczności, ***a zatém filozofija w ogólności, sama przez się jest przedewszystkiém praktyczną, a żaden jéj moment w szczególności niepraktycznym być nie może.***

§ 9.

Ztąd dadzą się wyprowadzić następne axiommata:

I[szy] rozdział filozofii, jakoby na dwa różne kierunki (a mianowicie spekulacyjny i praktyczny, z którychby piérwszy wyrażał pojmowanie piérwotnych przyczyn, drugi wiedzę ostatecznych wypadków) w żaden sposób usprawiedliwić się i wyrozumować nie da. Albowiem wiedzy praktycznéj nie można powziąść zkąd inąd jak z pojmowania piérwotnych przyczyn, — a pojmowanie piérwotnych przyczyn, *jako prawdziwie pierwotnych przyczyn*, podaje tym samym a priori świadomość ich następstw, czyli ostatecznych wypadków, t. j. wiedzę ich praktyczną. Jedno przeto i drugie stanowi całość nierozdzielną i żadne rozwijać się bez względu na drugie nie może. Albowiem z pojmowania piérwotnych przyczyn, wiedza praktyczna wynika koniecznie, a taż wiedza praktyczną o tyle tylko istnieć i rozwijać się może o ile się wspiera na pojmowaniu piérwotnych przyczyn. Nie ma więc, powtarzam, dwóch różnych kierunków, ale jedna tylko wielka wiedzowa całość, któréj pojmowanie piérwotnych przyczyn jest pod-

stawą, a wiedza praktyczna celem. Gdybyśmy przypuścić chcieli ich odosobnienie zupełne (ze wszech miar niepodobne) pozostałyby dwie rzeczy niekompletne i chrome, — jedna bez podstawy, a druga bez celu.

II. Praktyczność jest przymiotem, który ma filozofija, o tyle, o ile władnie wiedzą pierwotnych przyczyn. Zarzut o niepraktyczność filozofii, w ostatecznéj swojéj zasadzie, nic innego nie znaczy jak zadawanie jéj braku pojęć o przyczynach piérwotnych. Z tego powodu nie można nadać filozofii, wyższego stopnia praktyczności, żadnym innym sposobem jak tylko przez postęp części spekulacyjnéj, czyli przez postęp pojmowania przyczyn piérwotnych.

III. Jeżeli jakakolwiek pojawia się wiedza praktyczna, któraby się na filozofii wprost się nie wspiérała, to nie dowodzi bynajmniéj, że ona wiedza praktyczna nie wychodzi z pojmowania pierwotnych przyczyn (bo innego żadnego źródła mieć nie może) ale dowodzi, że nauka filozofii nie umiala sobie przyswoić i owładnąć danego momentu pojmowania przyczyn pierwotnych, który się po za jéj szrankami wywiązał. To dowodzi, że obok filozofii tytularnéj, a nie dosyć rozległéj, aby wszelką wiedzę możebną ogarnąć, istnieje rzetelna filozofija lubo nazwy téj nie używająca, która tamtéj niedostateczność zastępuje; — to dowodzi, powtarzam, słabości danego momentu nauki filozofii, który nie umiał sobie przyswoić tego wszystkiego, co jest filozofiją, a dał się wyprzedzić w pojmowaniu pierwotnych przyczyn; — nie dowodzi to zaś bynajmniéj na naturze rzeczy niewspartego rozdziału pomiędzy pojmowaniem piérwotnych przyczyn, a wiedżą praktyczną, bo ten rozdział ani na chwilę nie istniał, tylko, że dany moment nauki filozofii o ile nie pojmował wiedzy przyczyn pierwotnych o tyle nie mógł dać początek wiedzy praktycznéj. Rozdział zaś takowy znikać koniecznie musi, wraz z postępem nauki filozofii w pojmowaniu pierwotnych przyczyn.

IV. Wszelki postęp pojmowania piérwotnych przyczyn pociąga za sobą odpowiedni postęp wiedzy praktycznej.

V. Osiągnięcie doskonałéj i stanowczéj wiedzy przyczyn piérwotnych wszech rzeczy (—owego nec plus ultra filozofii) stałoby się wiedzą a priori'czną i niepochybną wszelkich możebnych ostatecznych wypadkow i najrozleglejszą możebną wiedzą praktyczną. Natenczas *wszystko* byłoby człowiekowi a priori wiadome, a nic by pozostać nie mogło pod najmniejszą mgłą wątpliwości. Jest to najwyższy możebny stopień wiedzy, a zatém potęgi duchowéj, nad który nic więcéj pomyśleć nie można.

§ 10.

Mówiliśmy (§ 8), że żaden moment filozofii niepraktycznym być nie może. Albowiem filozofija o tyle tylko jest filozofiją o ile przedstawia pojmowanie pierwotnych przyczyn, a inaczéj ta nazwa byłaby jéj niewłaściwą, i przez nadużycie tylko przybraną;— pojmowanie zaś piérwotnych przyczyn nie może nie być praktyczném, bo z niego wynika wiedza ostatecznych wypadków. Każdy zaś moment filozofii (§ 9 ax. II) o tyle tylko jest praktycznym o ile władnie wiedzą pierwotnych przyczyn, — tu więc znajduje się naturalny kres praktyczności każdégo momentu filozofii, który nie doszedł do owego najwyższego nec plus ultra,—a każdy niższy moment w porównaniu wyższego, który daléj posunął pojmowanie piérwotnych przyczyn będzie niepraktycznym, w tém atoli znaczeniu, że niższy szczebel praktyczności zajmuje, ale bezwzględnie niepraktycznym być nie może. Wyglądana więc i oczekiwana filozofija praktyczna nie będzie przeto i być nie możé innéj natury, bo każdy dany moment filozofii jest praktycznym. Jakież więc być muszą cechy i znamiona tego momentu, jaka odrębna właściwość, która go od innych rozróżni? Jakżeż go szukać tak ażeby znaleźć?

Nie może iść o wprowadzenie praktyczności, jako nowego żywiołu do filozofii, ale o wyniesienie jéj do wyższego momentu, przez doskonalsze pojmowanie piérwotnych przyczyn i osiągnięcie przez to samo odpowiedniego wyższego momentu wiedzy praktycznej. Znajdują się tacy, którzy utrzymują, że dosyć uczy-

niono na polu spekulacii, —, że wypada już tę część odłożyć, a wziąść się do strony praktycznej.— Podług nas, nigdy dosyć uczyniono nie jest w dochodzeniu do wiedzy przyczyn piérwotnych, póki umysł ludzki o rozwiązanie jakiego zadania, daremnie się udaje do filozofii, — podług nas, nauka filozofii dużo ma jeszcze do uczynienia w dochodzeniu przyczyn piérwotnych i słabo je owładnęła, jeżeli jakakolwiek wiedza praktyczna niezależnie od niéj istnieć może, bo to dowodzi, że owa wiedza praktyczna wspiera się na pojmowaniu przyczyn pierwotnych, którego nauka filozofii nie objęła (patrz § 9 ax III).

Kiedyż więc naukę filozofii może spotykać zarzut niepraktyczności, a ztąd wynikać musi żądanie filozofii praktycznéj? — Oto wtenczas kiedy jakakolwiek wiedza praktyczna niezależnie od téj nauki istnieje. Wtenczas ona musi gonić za tą wiedzą praktyczną, ona, która ją powinna była wyprzedzać, — wtenczas ona nie resummuje w sobie całkowitego już istnącego pojmowania przyczyn pierwotnych, téj zasady wszelkiéj praktyczności, a nieobejmując je w zupełności nie może być wszechstronnie praktyczną, to jest tak iżby była rzeczywistą zasadą wszelkiéj praktyczności. Na odwrót zaś nauka filozofii wtenczas stanie się praktyczną, kiedy resummować będzie wszelkie naówczas możebne pojmowanie przyczyn pierwotnych; tak iżby się filozofii jedynie umysł ludzki o nie zapytywał, — bo wtenczas wszelka wiedza praktyczna z niéj by wypływała, a nie mogłaby na niczém inném się wesprzeć, skoroby nauka filozofii stała się wszechstronnie najgłębszém pojmowaniem przyczyn pierwotnych. Praktyczność jest cechą pojmowania przyczyn piérwotnych; — więc cóż myśleć o filozofii, któraby niedosyć praktyczną była? i co będzie znaczyło uczynić ją praktyczną? i jak dojść do tego celu? Na to pytanie ostatnie odpowiadaliśmy już powyżéj (§ 9 ax II), że to stać się nie może żadnym innym sposobem jak przez postęp części spekulacyjnéj czyli przez postęp pojmowania przyczyn pierwotnych. Cechą i właściwością filozofii zupełnie i wszechstronnie praktycznéj, będzie owładnięcie wszelkiego naówczas możebnego pojmowania pier-

wotnych przyczyn, a wtenczas na takiéj filozofii gruntować się musi wszelka bez wyjątku naówczas możebna wiedza praktyczna, a taki moment filozofii będzie praktycznym w najrozleglejszém znaczeniu tego wyrazu, dopóki się nie objawi wyższy i rozleglejszy moment pojmowania pierwotnych przyczyn. Kiedy się rozprzestrzenia nauka w saméj swojéj zasadzie spekulacyjnéj, rozprzestrzeniać się zarazem musi jéj praktyczność; — każdy więc moment filozofii poprzedni, nie jest praktycznym w porównaniu do następnych i wyższych od siebie, lubo każdy *jest o tyle praktycznym o ile władnie wiedzą przyczyn pierwotnych*. Bezwzględnie przeto, zupełnie praktycznym być może tylko najwyższy i ostateczny, owe nec plus ultra filozofii, nad który żaden praktyczniejszym już być nie zdoła. **Względnie zaś danego momentu ludzkości, praktycznym jest dane stanowisko filozoficzne, które zawiera w sobie wszelkie w tymże momencie możebne pojmowanie przyczyn pierwotnych**, — i dopóty owe stanowisko będzie praktycznem, dopóki się nie rozprzestrzeni pojmowanie pierwotnych przyczyn, zkąd pochodzić musi obszerniejsza, a od poprzedniego już niezależna wiedza praktyczna.

§ 11.

Czyn jest dziełem wiedzowym; — więc nie ma praktyczności bez wiedzy, — więc wiedza jest przedewszystkiém praktyczną. Jak zaś przyczyny pierwotne są treścią i zarodem wszech rzeczy tak samo pojmowanie przyczyn pierwotnych, jest treścią i zarodem wiedzy wszech rzeczy, czyli wszelkiéj możebnéj wiedzy ludzkiéj (możnaby powiedzieć wszech-wiedzy), a więc wszelkiéj wiedzy praktycznéj. Ponieważ jest tylko jedna podstawa wszelkiéj wiedzy, nie może się przeto rozdzielać na różne kierunki w swoich następstwach, — a jeżeli takie przesądne mniemanie pojawić się może, to następuje tylko przez złudzenie, że się tak wyrażę, optyczne, nie dające dostrzegać téj jednéj podstawy, którą jest pojmowanie przyczyn pierwotnych.

Gdyby np. utrzymywano, że nie wiedza absolutna (czyli podług nas równoznaczne téj nazwie pojmowanie przyczyn pierwotnych) ale empirija prowadzi do wiedzy praktycznéj, odrzeklibyśmy na to, że o tyle tylko facta empiryczne mogą wpływać na wykształcenie wiedzy praktycznéj, o ile przez analizę można z nich wydobyć ***pojmowanie pierwotnych przyczyn***, które zawsze przeto pozostaje jedyną podstawą wiedzy praktycznéj.

§ 12.

Mówiliśmy (§§ 8 i 10), że żaden moment filozofii niepraktycznym być nie może. Dziś objawiające się żądanie filozofii praktycznéj, na pozór sprzeczne naszemu twierdzeniu, uważamy w znaczeniu następującém: nie wyraża ono zaprzeczenia wszelkiéj praktyczności po tę chwilę istnącym momentom filozofii, ale żądanie wyższego stopnia praktyczności. Nie mamy na myśli przedsiębrać rozbioru, któryby wykazywał o ile są praktycznemi a o ile niemi być nie zdołały. Na poparcie zaś twierdzenia o ich praktyczności, dosyć jest przytoczyć encyklopedije nauk i filozoficzne onychże pojmowanie. W téj mierze filozofija stawała się wyraźnie praktyczną, rzucając światło na czyny jedne z najważniejszych w ludzkości, jakiemi są niezaprzeczenie nauki.

§ 13.

Cała ważność pojmowania przyczyn pierwotnych, występuje w całém swojém świetle, skoro uznanym zostaje, że z nich wszelka możebna wiedza wynika. Jeszcze słów parę o cechach i warunkach takowego pojmowania, które jest samą istotą filozofii.

Z pojmowania pierwotnych przyczyn, wynika wprost i niepochybnie, rozumowaniem ścisłém i niezbitém wiedza ostatecznych wypadków, — inaczéj nie byłoby pojmowania pierwotnych przyczyn, *jako prawdziwie pierwotnych przyczyn*. Cechą więc pojmowania pierwotnych przyczyn, być musi koniecznie ***widok ich następstw, czyli wynikłości***, których wiedza ztąd, jako z a priori'cznej zasady wywiązuje się niepochybnie. Warunkiem zaś konie-

cznym pojmowania pierwotnych przyczyn jest owładnięcie jego zupełne, tak iżby postawioném zostało jako stanowcza a priori'czna zasada. Proste bowiem przypuszczenie, nie zaś rozumowe owładnięcie i pojmowanie przyczyn pierwotnych, nic nie może postawić jako a priori'czną zasadę wiedzy ostatecznych wypadków, a jeżeli się pojawia w ludzkości, to jako niedojrzałe i bezskuteczne jeszcze dążenie filozoficznej istoty, która wie, że taka zasada isthieć musi, chociaż wiedzowo zdobyć jéj nie może; — a zapełnić ją czémkolwiek pragnie. Lecz obok tego pojawiać się musi koniecznie prawdziwe pojmowanie przyczyn pierwotnych, które staje się istotną zasadą wiedzy ludzkiéj i kieruje czynami człowieka. O ile człowiek pojmuje prawdziwie przyczyny pierwotne, o tyle tylko posiada wiedzy, o tyle tylko praktycznego światła. Cechą więc pojmowania pierwotnych przyczyn jest panowanie wiedzowe nad ich wynikłościami, do którego to wypadku żadną inną drogą dojść nie można, a zatém jest on właściwością wyłącznie tylko służącą pojmowaniu pierwotnych przyczyn. Pojmowanie pierwotnych przyczyn jest treścią a prioriczną wszelkiéj możebnéj wiedzy, czyli, o tyle wie człowiek i wiedzieć musi, o ile pojmuje przyczyny pierwotne, — o tyle nie wie i wiedzieć nie może o ile nie pojmuje przyczyn pierwotnych, a zatém jeżeli jest *cokolwiek* na świecie czego człowiek nie zdoła *wiedzieć*, w całéj rozciągłości tego wyrazu, to jest z największą i niezbitą rozumową pewnością, — jeżeli z czémkolwiek udawać się do przypuszczeń potrzebuje, to jest wyraźną oznaką, że nie pojmuje przyczyn pierwotnych, w całéj rozciągłości tego wyrazu, to jest *przyczyn pierwotnych wszech rzeczy.* – To dowodzi, że człowiek nie stoi u tego najwyższego kresu i nec plus ultra filozofii, którém jest zupełna i doskonała wiedza przyczyn pierwotnych wszech rzeczy.

Powstaje teraz ogromna kwestija o rozciągłości władzy i panowania filozofii (*) w tych wszystkich momentach, które nie są

(*) Mówimy tutaj *filozofija* nie zaś *nauka filozofii*, bo nie zawsze

owym najwyższym, — owém nec plus ultra. Idzie o rozeznanie granic, w których się rozwija cała jéj dzielność, a po za któremi moc jéj się łamie.

α) Filozofija jest ograniczona w tych wszystkich swoich momentach, w których pojmowanie przyczyn pierwotnych nie jest zupełném i doskonałém, — a zatém ograniczoném. Wiedza bowiem ludzka na pojmowaniu pierwotnych przyczyn wsparta, sięgać nie może daléj jak to czego dane pojmowanie jest treścią, a nadaremnie by się siliła o wiedzę wszech rzeczy, nie posiadając doskonałéj wiedzy przyczyn pierwotnych wszech rzeczy.

β) Filozofija o ile pojmuje przyczyny pierwotne w sposób stanowczy, a zatém o ile może z największą i niezbitą rozumową pewnością wyrzekać o ich wynikłościach, o tyle jest praktyczną i panuje nad wiedzą wszelkich ostatecznych wypadków, które zdolna jest wyprowadzić ze swojego pojmowania pierwotnych przyczyn.

γ) Daléj zaś dany moment filozofii sięgać nie może, nie ma bowiem innéj wiedzy możebnéj, jak ta, która wychodzi z pojmowania pierwotnych przyczyn. Po za tym zakresem nie ma już ani wiedzy praktycznej, ani żadnéj zgoła wiedzy. Po za tym zakresem znachodzić się mogą przypuszczenia, ale z których żadna wiedza praktyczna wynikać nie może, (bo jedyną jej zasadą, jakto już wykazywaliśmy jest pojmowanie pierwotnych przyczyn) i które z natury swojéj nie są wcale filozoficzne jako nie dające się podciągać pod ścisłe rozumowanie. Jeżeli nauka filozofii chce ten kres przechodzić samowolnie, traci całą swoję filozoficzność odkąd się urywa wątek ścisłego rozumowania; — i przestaje właściwie być filozofiją, i przeto praktyczną być nie może.

§ 14.

Każdy więc dany moment filozofii, nie dochodzący jeszcze do

---

wszelka filozofija (biorąc ją w znaczeniu pojmowania pierwotnych przyczyn) bywa nauką tą objęta.

owego nec plus ultra, ma swoje granice, po za które sięgać niezdolny. nie dla tego, iżby potęga wiedzy tam się kończyć miała, ale dla tego jedynie, że sam jeszcze nie dosyć wzrósł wiedzowo w potęgę. Natomiast obszerniejszém pojęciem pierwotnych przyczyn władnące; następne momenta filozofii rozszerzają jéj zakres wiedzowy, a tém samém praktyczny; — panowanie jéj się rozprzestrzenia, a dziedzina wszelkich przypuszczeń się zmniejsza. Dojście naostatek do najwyższego możebnego momentu filozofii, do owego nec plus ultra, uczyniłoby wiedzę wszechwładną: wszystko pod jéj panowanie podciągnąć, a natomiast wszelkie przypuszczenia i nieświadomości znikły stanowczo, skoroby **wszystko** niezaprzeczenie i niewątpliwie wiadomém się stało.

Postęp filozofii, jest zarazem postępem wszelkiéj możebnéj wiedzy, wszelkiego bez wyjątku kształcenia, — jest to szczytne powołanie téj nauki, dotychczas w zupełności jeszcze nie spełnione, a któremu wtenczas dopiero uczyniono będzie zadosyć, kiedy ta nauka potrafi być istotnie filozofiją w całém znaczeniu tego wyrazu, to jest kiedy w sobie obejmie wszelkie naówczas możebne pojmowanie przyczyn pierwotnych. Zależność od niéj wszelkiej możebnej wiedzy, wszelkiego możebnego kształcenia stać się natenczas musi ujętym i dotykalnym dowodem jéj praktyczności wszechwładnéj. Kresem zaś postępu filozofii, jedynym do wyrozumowania bezwzględnie, jest ów najwyższy jéj moment, który posiędzie wiedzę zupełną i doskonałą przyczyn pierwotnych wszech rzeczy. Ten moment jest w naturze rzeczy i w koniecznym wyobrażeń porządku *i musi istnieć*. Ale tu inna kwestija się wyradza i zupełnie względna, a mianowicie, czyli takowy moment jest dla człowieka przystępny, — inaczéj mówiąc, czyli jest w warunkach ludzkiéj możebności? — Czyli postęp filozofii może się tylko do niego zbliżać nieskończenie bez żadnej nadziei dotknięcia go kiedykolwiek? Nie przedsiębierzemy rozbioru téj kwestii, tylko zastanowić się chcemy nad warunkami tego najwyższego momentu, który **musi istnieć**, bez względu na to czy człowiek może, lub nie, do niego się wynieść.

Jeżeli człowiek nie może do niego się wynieść, to jest jeżeli istnieje dla człowieka kres jaki w pojmowaniu przyczyn pierwotnych, (bo innéj nie mogłoby być tamy dla ludzkiego ducha) to stanowi zarazem kres wszelkiéj możebnéj wiedzy ludzkiéj i granicę, któréjby nigdy przejść nie było podobna.

§ 15.

Uwaga. — Potrzeba tutaj rozróżnić *wiedzę o istnieniu pierwotnych przyczyn*, od saméjże *wiedzy pierwotnych przyczyn.* Pierwsza bowiem może być zupełnie osięgniętą, bez doskonałego zdobycia drugiéj. Osiąganie zaś téj drugiéj jest jedyną podstawą, na któréj duch ludzki może budować wiedzę ostatecznych wypadków, — kiedy zaś pierwsza nic więcéj nie wykazuje jak konieczność pierwotnych przyczyn, które to uznanie jest warunkiem do ich pojmowania, którego wszakże w sobie jeszcze nie zamyka.

Można wiedzieć o istnieniu pierwotnych przyczyn. Wiedza bowiem pierwotnych przyczyn, jako prawdziwie pierwotnych przyczyn, jako zarazem wiedza ich wynikłości koniecznych, — inaczej bowiem nie byłaby wiedzą pierwotnych przyczyn jako pierwotnych przyczyn, czyli *prawdziwą wiedzą pierwotnych przyczyn.* Bez niéj, nie można mieć a priori'cznéj wiedzy ostatecznych wypadków, — bez niéj duch ludzki jest bezsilnym w wyprowadzaniu następstw koniecznych zasady, której nie objął lubo wie dokładnie o jej istnieniu — bez niej nic filozofija dokazać nie może, ani nawet wystąpić jako filozofija, bo ścisłość nieodbita i łańcuch konieczny jéj rozumowań musi się wspierać na punkcie w zupełności zdobytym, — bez niéj nic nie jest do zgłębienia i zaczyna się ogrom którego duch ludzki nie może przymierzyć. I tak np. człowiek posiada wiedzę zupełną o istnieniu przyczyny pierwotnej wszech rzeczy, — zdolny jest wyrozumować jéj konieczność, — wie pełną wiedzą o istnieniu bóstwa. Z tego zaś nie wynika aby miał zupełną wiedzę *o samémże Bóstwie*, — a

jeżeli tej wiedzy zupełnej nie posiada (a nie posiada) i niezdolny ją mieć dokładnie a priori, i rozumem swoim objąć, wtedy niezdolny jest posiadać a priori'cznéj wiedzy tworów bóstwa, ani rozumem wyprowadzić cokolwiek z zasady, któréj rozumem nie objął. W miejsce zaś téj wiedzy, występujące bąć wiara, bąć przypuszczenie, przechodzą zakres filozofii, która istnieć przestaje tam, gdzie nie wie.

§ 16.

Najwyższy możebny moment filozofii, oparty na wiedzy apriori'cznéj przyczyn pierwotnych wszech rzeczy, (o którym w § 14 mowa, gdzie powiedzieliśmy, że się na teraz wyrzekamy rozprawy o ludzkiéj jego możebności) musi pojmować przyczyny pierwotne wszech rzeczy, a tém samém musi wiedzieć a priori wszystkie możebne ostateczne wypadki, — jednem słowem **wszystko** w swoim rozwoju, bo wie wszystko w swojéj treści.

Wtedy najwyższe możebne panowanie a priori'cznéj doskonałéj wiedzy, musi się wyrażać w najdoskonalszych możebnych wynikłościach, czyli twory istoty taką potęgą wiedzy obdarzonéj, byłyby zawsze i bezwzględnie najwyższém możebném dziełem. Na odwrot zaś twory odznaczające się najwyższemi możebnemi warunkami doskonałości są pojawem istoty, najwyższą możebną potęgą a priori'cznej wiedzy obdarzonéj. Tak np. całe stworzenie świata jest a posteriori'cznym pojawem bóstwa.

Gdyby zaś przypuścić można było, że człowiek dojdzie do zupełnéj i dokładnéj wiedzy przyczyn pierwotnych wszech rzeczy, czyli do rozumowéj i całkowitéj wiedzy bóstwa, tak, iżby wiedzą tą władnął jak rzeczą stanowczo przez siebie zdobytą, wtedy doskonałością swoich czynów wyrównać by musiał samemu bóstwu, któremu by wyrównał wiedzą, — i w swoim zakresie ludzkiéj działalności, byłby najdoskonalszym możebnym twórcą i zupełną kontynuaciją bóstwa.

§ 14.

Konkludując: nie ma dwóch kierunków ludzkiéj wiedzy, — jest tylko jeden, — tak jak ta wiedza jest jedna. I to jest jedyną wiedzą pierwotnych przyczyn, *jedyną prawdziwą filozofiją*, — to, powtarzam, z czego wynika bezpośrednio wiedza ostatecznych wypadków, — wiedza praktyczna, — filozofija czynu, która jest jedynym a koniecznym kierunkiem wiedzy pierwotnych przyczyn, w prawdziwem swojém znaczeniu jako wiedzy pierwotnych przyczyn.

Jeżeli więc kiedykolwiek zarzut niepraktyczności zadawany jest nauce filozofii, takowy zarzut w ostatecznej swojéj zasadzie z naszego stanowiska nic innego znaczyć nie może, jak tylko, że nie pojmuje przyczyn pierwotnych, jako prawdziwie pierwotnych przyczyn, czyli jest to zarzut, że nie jest filozofiją. Od pojmowania pierwotnych przyczyn *jako pierwotnych przyczyn*, zależy absolutnie *przymiot praktyczności filozofii*, a to bez względu na względną wiedzę pierwotnych przyczyn, czyli na dany moment ich pojmowania. Nadanie zatém nauce filozofii tego przymiotu najwyższego, (a zatém usunięcie wszelkiej uzurpacii nazwy filozofii) zasadza się na pojmowaniu pierwotnych przyczyn jako treści wszelkiéj możebnéj wiedzy, która zatém wynika z niéj niepochybnie, — a filozofiją zostaje jedynie właściwe pojmowanie pierwotnych przyczyn *jako pierwotnych przyczyn*, — zaś pojmowanie o istnieniu pierwotnych przyczyn (patrz § 15), nie jest jeszcze właściwą filozofią, — może być tylko wstępem do niéj, wykazującym jéj konieczność; — że tak powiem *annexem*.

Owóż na czém zasadza się nadanie filozofii przymiotu praktyczności, czyli jéj wyniesienie do potęgi czynu, co nie jest wcale nowym kierunkiem, ale sprowadzeniem jéj do jedynego możebnego swojego kierunku, który zatém jest koniecznym. Filozofija zaś tym przymiotem opatrzona w każdym swoim danym momencie pojmowania pierwotnych przyczyn, posiada przez to samo *odpowiedni jemu moment dzielności praktycznéj*, i harmonijny, —

a nie może ani wyższego posiadać, ani tego nie mieć, bo wiedza praktyczna a priori, tem być musi, czem jest jéj podstawa, *pojmowaniem przyczyn pierwotnych,* a nie może być niczem więcéj, w każdym danym swoim momencie. Filozofija zatém, raz tym przymiotem opatrzona, staje się prawdziwą przewodzicielką i treścią (w dalszym swoim postępie w pojmowaniu pierwotnych przyczyn) wszelkiego możebnego rozwoju ludzkiego ducha i tylko przy urzeczywistnieniu tego swojego przymiotu koniecznego, osięgnąć może właściwe sobie stanowisko naczelne.



POWIASTKI

I OPOWIADANIA ŻOŁNIERSKIE

z wojen od 1799 do 1812 roku,

przez

Ad. Am. KOSIŃSKIEGO.

(Przegląd.)

Pan Kosiński, znany już powszechności z często drukowanych *Opowiadań żołnierskich* i innych powieści w gazetach lub w Bibljotece Warszawskiéj, — opowiadania te zebrał i pomnożywszy kilką nowemi także opowiadaniami, wydał je obecnie razem w 2ch tomach. — Leniwy recenzent, powinienby uprzejmie podziękować p. Kosińskiemu za znakomite ułatwienie, jakie tenże w charakterze i treści utworów swoich dla krytyki wskazał, bo wszystkie te opowiadania tak są do siebie podobne jak *rodzone siostry*, i jeśliby mnogość pozwalała, dodałbym jak *bliźnięta.* Te intellektualne bliźnięta mają to do siebie, że prócz zmiany nazwisk i tytułów występujących na scenę osób, zresztą są zupełnie jednakie. — W każdéj ktoś (ten ktoś jest zawsze oficerem, nb. ze zmianą stopnia niekiedy), kocha się we Włoszce lub Hiszpance. Kochank znowu także snać dla symetrii, mają się do siebie we względzie

podobieństwa, jak dwa trójkąty o dwóch bokach równych, i jednym kącie. Ztąd to zapewnie wynika owa miła jednobrzmienność w harmonii pomysłowéj i toku zewnętrznym jaki się spotyka w powieściach i opowiadaniach p. Kosińskiego. Rozebrać z nich jednę, jest to rozebrać wszystkie i odwrotnie. Widzimy, że matematycznie o p. Kosińskim, zawsze jakoś ładu dojdziemy. — W tomie piérwszym są cztery powieści, jakoto: *Opowiadanie pana majora — Donna di Mendoza — Powstanie w la Chiesa* — i *Donna Klara di Tordesillas*..... Ponieważ nie odstąpimy od założenia, i jeden tylko utwór, jako miarę metryczną rozbierać będziem; tedy powodowani sumiennością literacką, miary téj w tomie piérwszym szukać nie chcemy. Wszystkie bowiem cztery powyżéj nazwane powieści, są słabe, nawet względnie do talentu p. Kosińskiego. Opowiadanie p. majora, lubo scena z badającym anglikiem-oryginałem nie zła i dosyć charakterystyczna, ale za to, całość bez żadnéj wartości — intryga widocznie naciągnięta a o obrobieniu ani mówić — bo pan Kosiński założył sobie snać, aby te jego Opowiadania — w języku pseudo-żołnierskim wyrażone były i dla tego bardzo rzadko zgadza się on z grammatyką i szykiem, ba! nawet z pisownią i przecinkowaniem; to ostatnie zresztą może jest winą zecera lipskiego. Aby słowa nasze poprzeć przykładem, damy kilka naprędce spotkać się mogących zdań, jakie zapełniają karty *opowiadań*. I tak: jakaś *donna dzisiejszéj nocy opuściła Madryt*, *do swoich dóbr w Grenadzie udając się* = — „śmierci *umią* śmiało w oko spojrzeć." — „Jest tu osób tyle, *wszystko* ludzie honoru." — „Któż też niem co choć trochę zna (Co?) *świata*" i tym podob.

W powieści *donna di Mendoza*, tyle autor rozwiązał wypadków i intryg, że trudno czytelnikowi zdać sobie sprawę po odczytaniu. — Styl i tu równie ciężki i wymęczony, a lubo widać niekiedy chęć wystąpienia z uczuciami godnemi szacunku lub z obrazem energicznym i żywofarbnym, to przecież nieumiejętność *wydania* staje jak baterja stu-działowa na zawadzie prawdziwie

żołnierskiéj odwadze szanownego autora — bo, *na przykład*, któż nie przyzna, że autor chciał coś powiedzieć w następnym okresie: — „Ojczyzną bowiem półkownika nie była ani piękna Francja, ani skalna Korsyka, lub bogate Niemcy, lecz chłodna, piasczysta i uboga ziemia; szczycił się on nią przecież jak się szczyci poeta świeżym swoim wawrzynem, jak kochanek kochanką, którą każdy rad wielbi, rad sławi, ale nikt serca jéj prócz niego otrzymać nie może." — Któż zarazem nie powié po przeczytaniu, że z téj chęci, niepojęty jakiś hieroglif o skaleczonym stylu wyrodził się? W obrazie znowu gdzie dowódca powstańców hiszpańskich chcąc zemścić się za świeżo poniesioną klęskę od generała L., porywa jego narzeczoną, unosi na miejsce walki — i tam..... ale nie chcemy równie szpetnych malować obrazów. Niech je sam autor raczéj opowie: „Oko jego lśniło, piekło, zwrócił je na hrabiankę — dziki pożar szpetne oblał lica, zwierzęca chuć, straszna, okropna namiętneść, ryły się na nich — a śmiał się, a śmiał się, — a śmiał się, śmiał — nie był to człowiek — lecz zwierz— gorzej jeszcze, szatan!

Duegna (imie służącéj, którą podczas téj sceny towarzysze bandyty gwałtem przytrzymywali) nagle zadrżała — jęknęła — posłyszała *wykrzyk* jeden — *wykrzyk!* — w żadnéj świata mowie nie znajdzie wyrazów, aby jego okropność — dźwięk wydać.....

„A wyszedł z piersi jéj pani.....

— **„Och!...“**

Jakkolwiek sprawcą tego tak w saméj istocie okropnego i rzadko dziś powtarzanego *wykrzyku*, miał być generał esparterowski Zurbano; jakkolwiek dowodzi *on* wiele na pochwałę panny di Mendoza, nie możemy przecież nazwać ani téj sceny — moralną, — ani p. Kosińskiego skromnym; i dziwimy się raczéj, jak autor mógł tak dalece odrodzić się od polskich oficerów a bohatérów jego powieści, którym zazwyczaj pewną porcyję tego przymiotu słusznie, czy niesłusznie przyznaje.

Powstanie w La Chiesa (*) i *Donna Klara di Tordesillas*, pomimo że zaprawne wielu efektami i nie bez interessu opowiadane, niemiłe przecież wrażenie zostawiają; zresztą tu jak i w poprzednich powieściach p. Kosińskiego, obrobienie psuje wszystko. — Niekiedy też zbyt naciągana rzecz dla effektu wyradza nieprzewidzianą przez autora śmieszność, *jak naprzykład* scena w powstaniu w la Chiesa. Gdy don Antonio i podporucznik K. oba padają do nóg Ottawii i piérwszy ogniście po Włosku miłość jéj zaprzysięga, a drugi wtoruje mu wyrażeniem wdzięczności za ocalenie — ten Dyphtong wynurzenia, ma w sobie coś tak zabawnego, że niepodobna bez szczerego śmiechu go przeczytać. — Nakoniec nie wiemy dla czego p. Kosiński zawerbował się pod chorągwie sławianofilizmu, bo bez miłosierdzia sadzi wyrazami cudzoziemskiemi, jakoto: rumor, szczęśliwiec, otkazka, i t. p., jak gdyby nie było w rodzinnéj mowie wyrazów: łoskot, szczęśliwy i odgróżka – któremi mógłby autor zastąpić wypisane z obcego języka wyrazy. —

Tom drugi zaczyna się powieścią dawniéj już drukowaną w *Bibljotece Warszawskiéj* „Ruiny Arquino." — Podobno tu wreszcie znaleźliśmy probierczą miarę talentu p. Kosinskiego; i w saméj istocie — jest to najlepsza powieść ze wszystkich tworów autora, a nawet bezwzględnie dla sztuki uważana, odpowiada poniekąd warunkom *piękności*, jaka objaśniać powinna każdy wyższy utwór. Samo jéj nawet obrobienie staranne i wydatnie nakreślone o wiele różni ją od towarzyszek, we wspólnéj zamkniętych okładce. Cały ustęp poczynający się od słów: „Mer miasteczka czytać nawet nie umiał i w sandałach gwardiję obywatelską mustrował" aż do wzmianki o szalonym orlandzie, zgrabnie i z humorem nakreślony; szkoda, że tak krótki; – dalszy ciąg jeśli nie równie dobry, to przynajmniéj nie wiele do życzenia zostawia, a scena z kapitanem i signorą Pauliną poprzedzająca śmierć téj

(*) Treść téj powieści i zdanie o niéj, powiedzianém już było w *Przeglądzie* z r. 1843, w Tomie IV na str. 96. (P. R.)

ostatniéj, nakreślona z prawdziwym talentem. Tu pan Kosiński co chciał wyrazić, wyraził; i dla tego dopiął celu, bo obecna powieść wzrusza serce czytelnika i podnosi umysł do jakiejś godności, pojęcia siebie, co jest celem sztuki względnie do jéj moralnego posłannictwa.

W powieściach: *Bandyta* (*), *Vivat Polonus unus defensor Mariae* i *Trzech braci*, znowu zamyka się autor w ciasnych ramach mierności. — Ile tam naciągań, effektów, intryg, a wszystko-to razem nie podwyższa wartości utworów. Szczególniéj ta monotonność w opisywaniu kochanek, nieprzyjemnie razi i śmieszy czytelnika. Co do nas, radzilibyśmy p. Kosińskiemu, że ponieważ już koniecznie uparł się tak, a nie inaczéj opisywać swoje bohatérki, to, aby nie powtarzać się ustawicznie, niech przy określaniu oczu nosa i cery jakiéj donny lub signory, wprost powié: — „Donna, lub Signora, &c. była to....." (obacz stron. N., w powieści N. wierszu N.) a tak czytelnik wracając się ustawicznie na tę stronnicę, nauczyłby się wreszcie na pamięć *schemaciku* rysopisującego jednę z bohatérek i wedle tego wzorku postacijując sobie wszystkie inne, nie potrzebowałby darmo zrywać oczu nad tylu jednakiemi opisami.

Na zakończenie uwag naszych o powieściach p. Kosińskiego, dodamy jednę jeszcze uwagę: — Kto chce kreślić podobnego rodzaju sceny, powinien przedewszystkiém dopełnić tego warunku, by w rysach i mowie osób powieści, wybitném było owe żołnierskie zaniedbanie, — pogarda niebezpieczeństw, — silne uczucie honoru wraz z romantyczno-rycerskiemi wyobrażeniami (to ostatnie jednak nie do wszystkich figur da się zastosować). Jeśli autor dopełni tego warunku, to postaci jego będą typami lub ideałami klassy żołnierskiéj, która tak ważne zajmowała miejsce w czasie niedawnych wojen, jakie wstrząsały całym prawie świa-

---

(*) Treść téj powiastki umieszczoną już była w rozbiorze *Biblijoteki Warszawskiéj* 1843 r. w T. IV Przeglądu naukowego na stron. 95. (Przyp. Red.)

tem — bo wiek każdy odbija na sobie rysy takie jakiemi go napiętnowała silna myśl — lub czyny genijuszów jego. — W epoce opisywanéj przez p. Kosińskiego, genijuszem wieku był żołnierz, to téż całe oblicze owego czasu napiętnowane silnie rysami militarnemi — rysami czynów — zdaje się jakby wypracowana kilką wiekami teorija, wydała wreszcie swój owoc. Wracając wszakże do naszego przedmiotu, powiémy szczérze, że p. Kosiński nie odpowiedział żadnemu z tych warunków. Jego bohatérowie to jakieś dziwne figury z romansów XVIII wieku wyjęte — jakaś mięszanina nowego ze starém. Snać w ideach autora panuje, jakiś synkretyczny nieład, brak ujednienia pojęć, brak wyznania pewnego — i dla tego to wszystko nie wsparte ani potężnym talentem, ani *przeczuciem* — które on daje, — wyrodziło płody bezkształtne i jak w obliczu postępu, tak sztuki, zaledwie mierne zajmujące stanowisko.

Alexander N.



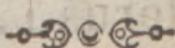
Kronika

PIŚMIENNICZA POLSKA.



Pismo nasze, w ciągu trwania swego, dało wiadomość lub obszerniejsze rozbiory, przeszło 400 dzieł, lub książek *polskich*, które wyszły w Poznaniu, Wrocławiu, Lesznie, Krakowie, Toruniu, Grudziądzu, Wilnie, Kownie, Kijowie, Bydgoszczy, Częstochowie, w Agen, w Opolu Szląskim, Gnieznie, Elblągu, Gdańsku, Kaliszu, w Żytomierzu, Berdyczowie, Grodnie, w Kamieńcu Podolskim, Brodnicy, w Paryżu, w Londynie, w Bochnii, w Pradze Czeskiéj, w Lipsku, Berlinie, Wiedniu, Petersburgu — i nareszcie najwięcéj w Warszawie. Że zaś dotychczasowy zakres, podług nas był za szczupły, przeto, rzecz tego rodzaju, przenosimy do obszerniejszych i głównych kolumn pisma naszego. Wszakże wiele znajduje się ramot, broszur, świstków lub pisemek drobniejszéj treści, które rozbiorowi, krytyce lub przeglądom ulegać, z powodu swéj małości, nie mogą. Aby jednak o *wszystkich* wychodzących utworach i potworach piśmienniczych, wiedziała czytająca powszechność nasza, umieszczać będziem w niektórych Numerach sprawozdanie bardziéj bibliograficzne niż przeglądowo-rozbiorowe. Przy niektórych damy krótkie zdania, o innych, wcale zamilczemy. Wiadomości te umieścimy drobniejszémi czcionkami, aby mniej miejsca w druku zajęły. Nazwa *Kroniki pismien-*

niczej polskiéj, taż sama pozostanie. Wyliczać zawsze będziemy jak najświeższe zjawiska w literaturze — i w jak najrychlejszym, o ile tylko być może, czasie.



A. Swistek, Spirydyona Wędżegi. Nakładem wydawcy. Wilno. Drukiem Teofila Glücksberga. 1845. W dwunastce większéj, stronnic 50.

B. Swistek. Str. 52, w tymże samym pokroju co i świstek **A** — oraz z tąż samą dewizą:

> . . . . en obra destinada
> Solo al gusto y diversion;
> Si no se varia la invencion
> Todo lo demas es nada.
>
> YRIARTE.

W piérwszym zeszycie oprócz *ogłoszenia* o wychodzeniu *Świstku śród papierowych świstków*, mieści się wierszem humorystyczna *prośba* i prozą *przerys Alfresków*, w którym wystawieni są niektórzy literaci wileńscy. — Drugi świstek zawiéra: *Pańskie narowy*, powieść na Zaporożu słyszaną, a tylko przez Wisusa Nibybakę powtórzoną (wierszem dość gładkim). Na końcu mieści się takie *uwiadomienie:* „WW. i JWW. uczestniczyć chcący w świstaniu po ulicach wileńskich, pokornie się upraszają o jednoczenie się podług adressu, jaki w Tygodniku Petersb. i w Kurijerze Wileńskim wskazany został: W domu Czyżowéj (nazwisko niezmyślone, prawdziwe) przy ulicy Bernadyńskiéj, w Wilnie, do J. K wydawcy *Swistka.)* 10 książeczek od **A.** do **K.** za złp. 20 prenumerować można. *Listą szanownych prenumeratorów* dalsze dopiéro świstki cieszyć się będą." — Szczęśliwym się nazwie zapewne Świstek, jeśli zastąpi Wiadomości brukowe, Momusa starego, lub Bałamuta.



Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach, przez Jana Barszczewskiego, poprzedzone krytycznym rzutem oka na literaturę białoruską przez Romualda Podbereskiego, z ryciną Rud. Żukowskiego, przedstawiającą główne sceny opo-

wiadań. Petersburg. W drukarni Karola Kraja. Str. 95 i XLI w pokroju szesnastki szerokiéj. Dziełko to, którego drugi tomik wkrótce wyjdzie, trzeci przed miesiącem Majem, a 4 w Grudniu, w księgarni *klassycznéj* w Petersburgu, mieści: 1) Białoruś i Jan Barszczewski, przez R. P. — 2) Kilka słów od autora, 3) Szkic północnéj Białéjrusi. 4) Szlachcic Zawalnia. 5) Powieść piérwsza o czarnoksiężniku i o żmii wylęgłéj z jajka koguta. 6) Powieść druga: Zuchwałe postępki. 7) Powieść trzecia: Korona Węża. 8) Powieść czwarta: Wilkołak. — Dzieło to wydał Jan Eynerling, który tylko *na okładce* jest podpisany: w głównym zaś tytule nazwiska jego nie ma.

NOWINY.

Uczeń czwartoletni medycyny uniwersytetu w Dorpacie Antoni Hippolit Baranowski, rozpoczyna w Wilnie druk nader pracowitego dzieła pod tytułem: „Flora dla gospodarzy i Lubowników ogrodów czyli systematyczne opisanie roślin w gospodarstwie, ogrodnictwie, sztukach i rękodziełach zastosowanie mających. (Podług naturalnych familij królestwa roślinnego).— Dzieło to w objętości najmniéj tomów 4ch obejmujących po arkuszy 30 in 8-vo, wyjdzie wkrótce na widok publiczny.— Pan Antoni Hipolit Baranowski ukończył Gymnazium w Łukowie i od sześciu lat poświęca się botanice.— Prenumerata ogłoszoną została zł. 26.

Skotnicki Marcelli przygotuje wkrótce do druku obrazy w 5-ciu tomach pod napisem: „*Karciarze.*"

Bogucki, autor *Wizerunków społeczeństw Warszawskich*, napisał powieść oryginalną w 6-ciu tomach pod napisem: „Klementyna czyli Życie Sieroty (Tajemnice kobiet Warszawskich, jak autor mieni).

Wanda Malecka przetłumaczyła z Bibljofila Jakóba: „*Pojedynek bez świadków.*"

Kozłowski, były nauczyciel, przetłómaczył dzieła Platona, których druk już się rozpoczął.